

Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**, zdjęcia **Darek Golik**

Miłość ma siłę transformacji

Przez te wszystkie lata, zanim pojawił się on, chodziłam z dzidą i gnatem za paskiem, w bucie miałam dobrze naostrzony nóż – mówi **Katarzyna Bonda**, pisarka.

Można się nauczyć pisać? Od zera, ale tak by na pisaniu zarabiać?

Trzeba się uczyć. Człowiek, który chce z tego żyć, musi się nieustannie doskonalić. Sama cały czas poszukuję nowych dróg. Kiedyś ostatnie pieniądze wydawałam na zagraniczne warsztaty pisarskie, co było dość absurdalne. Że nie wspomnę o studiach scenopisarskich, na których byłam jedną z najstarszych osób w grupie. Ale odpowiadając na pani pytanie, to nie każdy może się nauczyć.

Bo?

Opowieść rodzi się zwykle albo z deficytów, albo z nadmiarów. Często ludzie zaczynają myśleć o pisaniu, gdy znajdują się na dnie studni i nie potrafią sobie z tym poradzić. Są osamotnieni, a pisanie to przecież działalność samotnicza. Dzisiaj posługujemy się komunikatorami, więc zapis stał się rzeczą naturalną. By jednak pisać na poważnie, nie wystarczy umieć komunikować się w ten sposób. Potrzebne są elementy osobiste oraz pewien rodzaj daru. Albo przynajmniej nabicia ręki słowem.

To znaczy?

Przepraszam, ale chciałabym zejść z wysokiego C. W pewnym momencie trzeba usiąść na czterech literach i napierdalać w klawiaturę. Tekst dziennikarski pisałam jedną noc. Ostatnią książkę rok, a to – biorąc pod uwagę moje przebiegi inkubacyjne – błyskawica. Są ludzie, którzy piszą w miesiąc, ale wtedy ich opowieść bierze górę nad ich życiem. Pisanie wymaga dyscypliny, konsekwencji i umiejętności pokonywania własnych mankamentów. Jeśli ktoś liczy na natchnienie, może go spotkać rozczarowanie. O ile w przypadku poezji rzeczywiście może występować pewien błysk, który zasila nas mocą wszechświata, o tyle powieść jest raczej maratonem.

Mam wrażenie, że dziś w Polsce wszyscy piszą książki. Nawet ludzie, których nie podejrzewałabym o zdolności pisarskie.

To skomplikowane. Pierwsza książka zazwyczaj siedzi w brzuchu człowieka. Debiut jest tym, co nas najbardziej dręczy, jest naszą obsesją i pierwotny zawód nie ma tu znaczenia. Wielu dziennikarzy czy reporterów pisze książki, bo media się zmieniły, redakcje są skupione na newsie, technologia wymusza tempo. Jest miejsce dla wielu rodzajów literatury. Mamy Nobla, Tokarczuk pisze dla wyrafinowanego czytelnika. Ale mamy też rzeszę ludzi, którzy oczekują literatury stworzonej w celach relaksacyjnych. Jeśli chodzi o literaturę popularną, jestem zachwycona, że ten rynek stał się

zawodowy. Oczywiście są marudy, które twierdzą, że pokolenie Instagrama, które pisze inaczej i szybciej, zaleje nas swoimi dziełami. Ale myślę sobie, że to tylko nas, stare dziady, motywuje.

Stare dziady? To raczej nie o pani.

Jestem na rynku księgarskim od 15 lat. Wiem, że autor może skapcać. Przyzwyczajony, że ma grono odbiorców, zaczyna się powtarzać, działa rutynowo. Ci młodzi ludzie, których oddech czujemy na plecach, to rodzaj ognia przy dupie dla autorów.

Właśnie ukazała się pani powieść „Miłość leczy rany”, inspirowana historią Polki i uciekiniera z Kazachstanu, który w swoim kraju był ścigany za morderstwo kilku osób. Tę historię znała pani od kilkunastu lat.

Byłam już przekonana, że tej książki nigdy nie napiszę, a nienawidzę przegrywać.

Pisanie wymaga dyscypliny. Jeśli ktoś liczy na natchnienie, może go spotkać rozczarowanie

Ale przed laty musiałam odpuścić. To nie była moja decyzja, los tak zdecydował. Bo gdy jest się matką, a ktokolwiek zagraża bezpieczeństwu twojego dziecka, matka nie ma wyboru.

Odpuściła pani thriller polityczny z Kazachstanem w tle, bo pani grożono?

W tamtym czasie oczy świata były zwrócone na Kazachstan. Nagminnie łamano tam prawa człowieka, UE się temu przyglądała, powstawały raporty na zamówienie Brukseli. A ja współpracowałam ze wszystkimi tamtejszymi organizacjami wal-

> Komercyjny sukces Katarzyny Bondy sprawił, że doczekała się miana królowej kryminału



czącymi o prawa człowieka. Gromadziłam materiały: kwity dotyczące sfigowanych procesów, sfabrykowanych dowodów. Rozmawiałam z ludźmi torturowanymi w więzieniach, bo np. robili nielegalnie gazety krytykujące władze. Rozmawiałam z mężczyzną, którego oskarżono o pedofilię dlatego, że jako niezależny dziennikarz nagłaśniał niewygodne sprawy. Zgwałcono mu żonę. Do tego doszła historia głównego bohatera, który jest mordercą. Nie chcę wchodzić w szczegóły, by czytelnik miał odrobinę przyjemności z lektury.

I wróciła z tym pani do kraju.

Byłam głupia, że gromadząc taki materiał, nie zdawałam sobie sprawy z zagrożeń. Ale nie doceniałam swojej roli. Nie byłam już dziennikarką, ale jeszcze nie byłam wziętą autorką. Czasami nie miałam na prąd. Kiedy mi zhakowano dyski i musiałam kupić nowy komputer, płakałam. A potem oni mi go znowu zhakowali. Zabrali mi wszystko. Nie mam zdjęć córki do piątego roku życia, maszynopisów książek. Chcieli ustalić, ile wiem.

Zhakowano mi dyski. Nie mam zdjęć córki do 5. roku życia, maszynopisów. Chcieli ustalić, ile wiem

Kto?

Wywiad. Dostałam potem propozycję wykupienia danych, ale nie było mnie na to stać. Mój kolega, dziś wysoko postawiony oficer policji, powiedział mi, żebym, cytuję, „odpierdoliła się od tego tematu”. I że dopóki mnie albo komuś z mojej rodziny nie stanie się krzywda, on nie może nawet przyjąć zgłoszenia. A potem jeszcze odebrałam telefon, głos w słuchawce powiedział ze szczegółami, dokąd i o której zawiozłam dziecko. Krzyknęłam wtedy do telefonu: „Ty skurwysynu!” i pobiegłam sprawdzić, czy moja córka jest bezpieczna. Córka mnie uratowała. Gdybym była sama, nie odpuściłabym. Książka, którą właśnie napisałam, jest inną opowieścią, to uniwersalna historia o zbrodni i miłości.

Co to znaczy, że przebiegi inkubacyjne są u pani długie?

Gdy kupuję zmywarkę, zanim ją podłączę do prądu, przez miesiąc się koto niej przechadzam i ją obserwuję. Otwieram



Nakładem Wydawnictwa MUZA właśnie ukazała się najnowsza powieść Katarzyny Bondy „MIŁOŚĆ LECZY RANY”

i zamykam drzwi. Prawdziwe zaufanie, świadomość, że to jest moje, nawet gdyby to miała być zmywarka, przychodzi u mnie z czasem. Tamtą historię miałam doskonale opracowaną, wiedziałam, co z winą, karą, pościgiem, ucieczką. Ale musiało minąć wiele lat, bym zrozumiała, że tak naprawdę nie byłam wtedy na nią gotowa. Ta opowieść czekała tyle lat, bym sama się otworzyła nie tylko na kwestie romantyczne, ale też na prawdziwą wiarę w drugiego człowieka; w to, że jesteś w stanie poświęcić dla niego wszystko, wbrew temu, co mówią inni. Dopiero gdy odważyłam się obdarzyć kogoś uczuciem...

By kochać, potrzebna jest odwaga?

Trzeba pozwolić sobie na otwarcie. Otworzyć fortyfikacje. Do tego się wszystko sprowadza. Przecież wiele razy byłam kochana, ale się asekurowałam. Więc zostawałam sama. Wtedy nie mogłam napisać takiej romantycznej historii. Nie mówię o stanie zakochania, motylach w brzuchu, namiętności, tym bardziej nie mówię o seksie. Mówię o potężeniu dusz z człowiekiem, który jest twoim przyjacielem, z którym chcesz iść ramię w ramię – jak sojusznicy. W taką miłość wierzę i uważam, że taka miłość może faktycznie czynić cuda.

Mówi pani o tej miłości opisywanej przez prasę w ostatnich miesiącach?

Zrozumiałam moich bohaterów, kiedy sama się zakochałam. Zadeedykowałam tę książkę Remiemu (Remigiusz Mróz – red.). Cokolwiek nadejdzie, będę mu wdzięczna, bo to otwarcie się zawdzięczam jemu. Reszta jest naszą tajemnicą.

Od niedawna. Udzieliliście kilku wspólnych wywiadów. Dziś już ich nie chcecie.

Nie udzielamy razem wywiadów, bo wspólne pojawienie się wywołało zainteresowanie, na które nie byliśmy gotowi. Żyję w bańce pisarskiej, siedzę przy tym swoim biurku, nie mam telewizora. Nie miałam świadomości, że my jednak jesteśmy osobami publicznymi. Żeby w moim wieku zostać przyłapaną przez fotografów w czasie obściskiwania się na ulicy, całowania się...

Była pani zawstydzona?

Zdjęcia zobaczyłam następnego dnia – tąpnęło mną, bo nie widziałam panów, którzy je robili. Wdarli się w intymną przestrzeń i uświadomiłam sobie, że to nie są żarty. Takie zachowanie w moim wieku jest niegodne.

Kolejny raz słyszę o pani wieku. Co z nim jest nie tak? Jest pani młoda.

Jak na pisarkę, tak.

Jak na kobietę też.

Mam 42 lata, ale emocjonalnie zatrzymałam się na 23. Zdaję sobie sprawę, że to jest słabe. Może gdybym miała inny zawód, bardziej wesoły... Ale ja mam poczucie odpowiedzialności.

Bała się pani, że stan zakochania zburzy pielęgnowany od lat wizerunek niedostępnej i tajemnicznej Bondy?

Nigdy nie twierdziłam, że nie potrafię zachowywać się skandalicznie. Poza tym każdy z nas był zakochany i wie, że na początku człowiek znajduje się w innym stanie świadomości, niektórzy twierdzą nawet, że jest to jakiś rodzaj choroby psychicznej. Dlaczego ta nasza miłość tak ludzi interesuje?

Dlatego, że pani jest najlepiej sprzedającą się pisarką kryminałów w tym kraju, a pani partner najlepiej sprzedającym się pisarzem?

Rozumiem, że sukces komercyjny obojga zadziałał w taki sposób, ale nie jestem typem człowieka, który będzie zakładał pelerynę, by móc wyjść z domu. Nie rozumiem ludzi, którym jest wszystko jedno, czym się zajmują, po prostu chcą być zna-

Umiejętność zdejmowania zbroi, zanim ta wrośnie w skórę, jest największą siłą kobiety

ni i dobrowolnie skazują się na ten rodzaj ciężaru związany z popularnością. Moja popularność wyniknęła z tego, że piszę książki, czytelnicy chcą wiedzieć jak najwięcej o autorze, ja wychodzę im naprzeciw, udzielam wywiadów, jeżdżę na spotkania. To, co wydarzyło się po naszej wspólnej wizycie w telewizji, pokazuje, jaką siłę ma dziś literatura. Kto by pomyślał lata temu, że pisarz czy pisarka będą się pojawiać na okładkach pism? Pisarzy uważano za introwertyków w skulkowanych swetrach.

Blagam. Pani ich na pewno nie nosi.

Kiedy piszę, noszę. I kiedy wychodzę z psem. To, że pin-drzę się na spotkania autorskie i staram się wyglądać odświętnie, nie wynika z próżności. Skulkowany sweter jest oznaką braku szacunku dla czytelnika. A sukienka daje mi poczucie, że w ciągu kilku minut mogę przeistoczyć się w osobę, która bez wstydu może zasiąść przed wypetnioną czytelnikami salą kinową. Jest jeszcze coś, ekonomiczne racjonowanie energii. Wolę pisać, spać, kochać się, zajmować się dzieckiem niż dobierać górę do dołu. Poszłam więc do krawcowej i kazałam uszyć sukienkę na wzór sukienek mojej matki. Tylko dłuższą i z bardziej zabudowanym dekoltem. Tak powstały moje mundury.



Wracając do pani wieku. Poczucie odpowiedzialności wynika z dojrzałości?

To nie kwestia PESEL-u, bardziej chodzi o dojrzałość emocjonalną. Moi rodzice zmarli, tata w 2005 r., mama w marcu ubiegłego roku. Teraz ja jestem na górze tego rodu. Kiedy zostajesz sama i musisz trzymać swój ród w garści, pojawia się odpowiedzialność, troska, rozgrywki strategiczne, honor. Zrozumiałam też, że nie mogę się bać. Co to za przywódca, który drży ze strachu? Kiedy naprawdę przychodzi ciężki czas, a nieustannie przychodzi – przecież życie to nie tylko różowe bańki mydlane i całowanie się na ulicy – ja zaczynam rechotać, ośmieszając te problemy. Dziękuję kosmosowi, opatrności, Bogu za to, co mogę robić. Wierzę w Boga, modłę się często, po swojemu, choćby w czasie podlewania kwiatków. Skupiam się wtedy na tu i teraz. Doceniam, że los mi dał, co mógł. Mogło być wręcz przeciwnie.

Kto jest dla pani dzisiaj najważniejszym recenzentem?

W przypadku książki „Miłość leczy rany” najważniejszymi recenzentami byli Unkas i Ania, czyli pierwowzory postaci. Ludzie różnie reagują na przetworzenie przez autora ich własnej historii. Ale gdy przeczytałam post Unkasa, w którym pozytywnie wypowiada się o książce, popłakałam się.

Nie dość, że Bonda zakochana, to jeszcze płacze. Ludzie mogą być w szoku.

Trudno mnie rozbroić, już prędzej będę się całowała na ulicy, niż chlipała. Ja nie chlipię. W momentach krytycznych zachowuję zimną krew i zaczynam działać, przyjmuję postawę wojowniczkę. Gdy uświadomiłam sobie, że zostałam rozbrojona, że płacze, przeklełam.

Sporo pani klnie.

Nie zamierzam z tym skończyć. Przeklełam zatem, bo zrozumiałam, że i napisanie tej książki, i ta recenzja zadziałały na mnie jak katharsis. Wysłałam ze swojej kolczugi, to był moment magiczny. To, co Remi zrobił dla mnie, jest karmiczne.

Czyli?

Nigdy nie zachowywałam się jak dama, od dziecka rodzice mówili, że bym nie siedziała jak bokser, nie rżała jak koń. Zanim pojawił się on, chodziłam z dzidą i gnatem za paskiem, w bucie miałam dobrze naostrzony nóż. I nagle... To paradoksalne. Przecież ja mam swoje za uszami, nie jestem nieskalaną dziewczyną, mam dziecko. Wydawało mi się, że życiowe związki mam już za sobą. A tu się okazało, że głęboko życiowa sprawa jest dopiero przede mną. I że kobieta staje się wojowniczką, dopiero gdy zintegruje swoją delikatność. Kiedy uświadomi sobie, że umiejętność zdejmowania zbroi, zanim ta wrośnie w skórę, jest jej największą siłą. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Bonda jest najpopularniejszą polską pisarką kryminałów, autorką m.in. „Sprawy Niny Frank” czy „Okularnika”. Pochodzi z Hajnówki. Zanim zajęła się pisarstwem, była dziennikarką ogólnopolskich tytułów prasowych, także tygodnika „Wprost”. Prywatnie w związku z Remigiuszem Mrozem.